

# Cyganie w getcie warszawskim

**„Wyświadczone nam przysługę w postaci owego nieszczęścia – Cyganów”.** Takimi słowami Emanuel Ringelblum 17 czerwca 1942 r. otworzył w swym podręcznym notatniku wywód poświęcony tej właśnie grupie. Wiedział, że od kilku tygodni przebywali w warszawskim getcie. Tak samo jak o tym, że pół roku wcześniej w getcie łódzkim został założony tzw. „podobóz” cygański. Miał o nim jak najgorsze zdanie – ze względu na jego „masowość”, a przez to panujące w nim beznadziejne warunki i dużą śmiertelność. Czy spodziewał się, że tak będzie w getcie warszawskim, nie wiadomo. Jednak cytowaną we wstępie „przysługę” podsumował jednym tylko, retorycznym pytaniem: **„Jak damy sobie z nimi radę, nie wie nikt”.** W tym miejscu kończyła się powściągliwość gettowego kronikarza, a jej miejsce zajęły emocje. Nie szczędził słów ani Niemcom, ani Cyganom. I dalej pisał: **„Być może „Herrenvolki” [Rasa Panów] robi to po prostu ze względów estetycznych. Nie mogą znieść widoku twarzy brudnych włóczęgów. Możliwe jest także, że chcą wrzucić do getta wszystko, co ma dla nich charakter czegoś brudnego, lumpowskiego, dziwaczного, czego trzeba się bać i co powinno automatycznie zostać zniszczone”.** To wskazuje, że przynajmniej po części spoglądał na problem cygański oczami Niemców. Jednak na koniec przemówił, niejako w imieniu Żydów – sugerując: **„Ludzie się ich boją. Będą rabować, kraść, wybijać szyby i zabierać chleb z wystaw. Nie będą umierać cicho z głodu, tak jak Żydzi”.** Bano się o pogorszenie warunków aprowizacyjnych. Być może nie zdawano sobie sprawy, jak niewielka będzie to grupa.

Takie poglądy – podszyte stereotypami – były wspierane przez część mieszkańców getta obawami o swój własny byt. Utrwalały niechęć wobec obcych sobie grup ludzi zamkniętych w getcie. Wpisywało się to w trudności, z jakimi mieszkańcy getta mierzyli się na co dzień. Na przełomie czerwca i lipca Abraham Lewin pisał o „ciasnocie nie do zniesienia” i o chorobach, które „jeszcze silniej się rozprzestrzenią”. Przede wszystkim jednak panował strach przed

głodem: „Zaczynamy odczuwać na własnej skórze obecność Cyganów w getcie. W ostatnich miesiącach zmniejszono racje chleba z 2,5 kg do 2 kg na miesiąc. Robotnikom i urzędnikom dodano ekstra 4 kg chleba na miesiąc. W bieżącym miesiącu urzędnicy nie otrzymują już tego dodatku w postaci 4 kg chleba. Idzie to dla Cyganów. Żydzi będą musieli bardziej głodować, ale Cyganie nie będą od tego bardziej syści”.

Wpierw w kwietniu i maju 1942 r. na ulicy żydowskiej pojawiły się plotki. Stanowiły punkt odniesienia wobec krótkiej notatki, która ukazała się w czerwcowym numerze „Jedies”, konspiracyjnej gazecie młodzieży Hechaluc-Dror: „Słychać pogłoski o wprowadzeniu do warszawskiego getta... Cyganów”. I dalej, też jako pogłoskę, potraktowano pomysł powołania przy Judenracie specjalnego resortu, który „ma się zajmować ich zakwaterowaniem”. Nie wiadomo kiedy tekst został napisany. Na pewno w dniu publikacji był nieaktualny. Bowiem 28 maja 1942 r. w „Nowym Kurierze Warszawskim” („NKW”) ukazało się „Zarządzenie dotyczące ograniczenia pobytu Cyganów w Warszawie”. Konkluzja – odnotował w swoim dzienniku Hersz Wasser, sekretarz Oneg Szabat – była jedna: „Wszyscy Cyganie, których spotka się w dystrykcie warszawskim, zostaną wysłani do przymusowej pracy. Ich żony i dzieci zostaną wysłane do getta warszawskiego, ich konie i wozy zostaną bez odszkodowania zarekwirowane na rzecz państwa”. 5 czerwca „NKW” w artykule „Razem z Żydami i Cyganie za murami” uzasadniano konieczność umieszczenia tej grupy w getcie: „Zgodnie z zarządzeniem Dyrektora Policji, które ogranicza pobyt Cyganów w Warszawie, nie widać ich już obecnie na ulicach, placach lub w tramwajach, którymi z okolic Powązek przyjeżdżali do śródmieścia. Cyganki podczas wróżeń lub żebraniny dokonywały niejednokrotnie kradzieży, nie mówiąc już o wyzyskiwaniu naiwnych, od których wyłudzały biżuterię, ubrania, a niekiedy całe oszczędności”. Niedługo potem, w połowie tego miesiąca, pisarz i działacz „Oneg Szabat” Abraham Lewin napisał: „Przewidywane przed kilkoma tygodniami zdarzenie, że do ciasnego getta przyjmimy Cyganów jako współmieszkańców, stało się rzeczywistością”.

Jeżeli wczesną wiosną 1942 r. dla żydowskiej ulicy obecność Cyganów w getcie mogła uchodzić za pogłoskę, o tyle na pewno nie dla przewodniczącego Judenratu, Adama Czerniakowa. O tym, że w getcie musi się znaleźć dla nich miejsce, dowiedział się w trzeciej dekadzie kwietnia 1942 r. A ściślej, został postawiony przed faktem dokonanym. Wpierw bowiem, w dniach od 22 do 24

kwietnia, Cyganie zostali przetransportowani do więzienia przy ulicy Gęsiej (najprawdopodobniej przez niemiecką policję przy wsparciu polskiej żandarmerii), a dopiero 25 kwietnia Czerniaków otrzymał pismo od komisarza do spraw dzielnicy żydowskiej: „Nadszedł list od Auerswalda, aby Cyganów i żebraków polskich, doprowadzonych do więzienia żydowskiego, odwszyć i wypuścić na wolność w ghetcie ze wskazówką, że najlepiej byłoby zorganizować dla nich przytułek”. Z tym poleceniem był na pewno problem, skoro przez kolejne osiem tygodni na Gęsiej spośród 1800 osób przebywało prawie dwustu Cyganów. Ci ostatni, zgodnie z zarządzeniem Auerswalda, zostali zwolnieni dopiero w połowie czerwca.

Wraz z upublicznieniem obecności Cyganów w getcie, a jednocześnie zapowiedziami kolejnych transportów, Judenrat musiał szukać miejsca dla nowych przesiedleńców. Stanisław Adler, człowiek z kierownictwa Służby Porządkowej, stwierdził, że przez to „myśli ludzi w ghetcie zaprzątnęły doraźne zagadnienia mieszkaniowe”. Pisarz i dziennikarz związany z „Oneg Szabat”, Perec Opoczyński, zapytał wprost: „Cyganie zamiast Żydów?”. Tymczasowo, tj. do końca czerwca, Cyganie mieli mieszkać... „jak prawdziwi Cyganie”. W ostateczności Judenrat wykorzystał większe lokale „o przeznaczeniu niemieszkalnym, między innymi lokale szkolne i domy modlitwy niezajęte [dotąd] przez uchodźców”. Wśród ulic, na których umieszczono Cyganów, były wymieniane Wołyńska, Ostrowska, Wałowa, Szczęśliwa oraz Pokorna.

Pierwszymi, którzy „zawitali” w getcie, byli Cyganie polscy, z Generalnego Gubernatorstwa w ogóle, szczególnie zaś z okręgu warszawskiego. Kolejni na pewno pochodzili z Niemiec, Austrii i Czech, oraz z Rumunii, Bułgarii i Węgier. Nie wiadomo ilu ludzi tej mniejszości etnicznej przebywało w getcie w okresie od kwietnia 1942 r. do stycznia 1943 r. W relacjach z tego okresu ich liczebność była bardzo względna, a do tego podawana sporadycznie. Na przełomie czerwca/lipca 1942 r. dalszy los „Cyganów-Żydów” (wg. Emanuela Ringelbluma tak Cyganów miał określać Heinz Auerswald) pozostawał niewiadomym, więc z tym większą ulgą Adam Czerniaków przyjął pogłoskę, że „mają podobno być wysiedleni z ghetta”, a w dzienniku zanotował „W ten sposób przestanę być cesarzem Etiopów”.

W pierwszych tygodniach szacunkowe dane dotyczące obecności Cyganów w getcie mieściły się w przedziale od dwustu do nie więcej niż trzystu osób. W kolejnych miesiącach już nie można

„dookreślić” ich liczebności. Byli – pod przymusem – w nieustannym ruchu: Niemcy warszawskie getto potraktowali jako przystanek w drodze do obozu zagłady w Treblince. Żydowski lekarz, Edward Reicher, widział jak w sierpniu grupa około dwustu Cyganów – kobiet, mężczyzn i dzieci – podążała na Umschlagplatz: „Cała grupa kroczyła ochoczo ulicą Nowolipie w kierunku Smoczej. Swoją postawą, rzeźkim krokiem, swobodnym nastrojem Cyganie różnili się od Żydów, którzy wlekli się. Żydzi wiedzieli na pewno, że szli na śmierć. Cyganie widocznie tego nie podejrzewali”. Niewielu Cyganów przeżyło tzw. Wielką Akcję (22.07-21.09.1942). Zapewne garstka nielicznych przetrwała „na wolności” – w ukryciu, w getcie. Ponadto wiadomo jeszcze, że około stu zostało zwolnionych z więzienia przy Gęsiej w październiku 1942 r. Wątek więzienia pojawił się jeszcze raz w relacjach świadków gettowych wydarzeń. Na przełomie listopada/grudnia kolejnych kilkudziesięciu udało się wydostać z więzienia. „Związali klucznika, wyrwali klucze i wydostali się z więzienia, usiłując się przedostać na stronę aryjską – opowiadał Reicher – Obok murów okalających getto Niemcy zauważyli ich zamiary i rozpoczęli strzelaninę, zabijając wielu z nich. Pozostałych natomiast doprowadzono powtórnie do więzienia”. Wszyscy – w więzieniu jak i w getcie – dotrwali do stycznia 1943 r. Druga akcja likwidacyjna – wywózka Żydów i Cyganów do Treblinki – zamykała ten słabo znany fragment dziejów warszawskiego getta.

Obecność Cyganów w „dzielnicy zamkniętej” okazała się krótkim epizodem. Nie tworzyli swej historii w getcie, ani nie mieli na nią wpływu. Musieli się jej poddać nie z własnej woli lecz pod wpływem niemieckich argumentów siły: przymusu i przemocy. Nie pisali o swej historii w getcie, ani o swych próbach walki z losem w tym miejscu. Być może nie zdołali, albo – nie zdążyli? Jednym z tych, którzy pomogli wyjść Cyganom z gettowej niepamięci, był Abraham Lewin, pisząc: „Wzbudzą w nas zapewne litość i współczucie, choć nie będziemy im w stanie pomóc, podobnie jak nie mogliśmy ulżyć doli wielu tysiącom własnych uchodźców, którzy wymierają codziennie na mych oczach. Również krew Cyganów będzie po wsze czasy wołać z ziemi i pokryje hańbą i pogardą głowę niemieckiej blond bestii. »Krew brata twego głośno woła ku mnie z ziemi«. Ten okrzyk nigdy nie zamilknie i będzie się domagał – zemsty!”. Po dziesiątkach lat przywracana jest pamięć – o Porajmos – Holokauście Cyganów...

**dr Paweł Wieczorek**

---

**Data publikacji:** 2022-01-17

**Data wydruku:** 2022-01-27 09:00

**Źródło:** <http://1943.pl/artukul/cyganie-w-getcie-warszawskim/>